

Krwawe zamieszki w łonie klasy średniej

1 września 2009

21 lipca 2009 r. w Warszawie doszło do pierwszych od kilku lat zamieszek – wokół „odzyskiwania” przez miasto terenu, na którym ustawiła się wielka hala Kupieckich Domów Towarowych. Teren ten śmiało można nazwać najbardziej atrakcyjną działką RP: spory, ładnie zadrzewiony plac w samym centrum stolicy, na zbiegu dwóch arterii – Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej – i dosłownie w cieniu Pałacu Kultury.

Może właśnie ten złowrogi cień przeszłej dominacji sprawił, że dziesięć lat temu miasto swobodną ręką zadysponowało działką? W 1999 r. Wiceprezydent m. st. Warszawy powołał do życia spółkę zawiązaną przez kupców i Prezydenta miasta (funkcję pełnił wówczas Paweł Piskorski); miasto zaoferowało tymczasową dzierżawę terenu pod halę handlową w zamian za usunięcie z Pl. Defilad kilkuset blaszanych straganów typu „szczęki”. Niemal natychmiast przystąpiono do wznoszenia konstrukcji, która już niebawem stała się – toutes proportions gardées – odpowiednikiem paryskich Les Halles, położonej w centrum miasta dzielnicy detalicznego handlu konfekcją w przystępnych cenach. Tak jak paryskie Hale, tak i warszawskie KDT (przez długi czas do spółki ze Stadionem X-lecia) zaczęły dyktować, co powinno się nosić na stołecznych ulicach. Nic dziwnego – spółka KDT deklaruje, że dom towarowy odwiedza ok. 3,5 tys. osób na godzinę! Kupieckim Domom Towarowym nie zagroziło nawet otwarcie w okolicy bardziej snobistycznej galerii Złote Tarasy.

Konstrukcja hali, choć ewidentnie tymczasowa, wskazywała na daleko większą dalekowzroczność i dbałość o estetykę, aniżeli, na przykład, sąsiednie dwa blaszaki MarcPolu. Fałujący dach w pewnym stopniu nawiązywał do symbolu warszawskiego handlu – Supersamu z pl. Unii Lubelskiej. Znak handlowy oparty na

trzech literach skrótu KDT wpisany został w łuk przypominający łuk przeszła stropu. Przy całej swojej skromności przedsięwzięcie to zdradzało estetyczny smak wykraczający poza stołeczne standardy, o których pisać tu nie będziemy. Warto o tym pamiętać o tyle, że w pewnym momencie argumenty estetyczne w „debacie wokół KDT” zaczęły odgrywać centralną rolę.

Z początku hala nie przeszkadzała nikomu – zastąpiła nieestetyczne blaszaki, pozytywnie odcinała się też od biało-czerwonego i biało-niebieskiego czerwia pod flagą MarcPolu. Dopiero niedawno warszawiakom zmienił się gust, zaczęto pomstować na oszpekanie miasta. Na działce obecnie zajmowanej przez KDT ma stanąć planowane Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Konkurs wygrał projekt budynku o przysadzistej sylwetce i falistym dachu autorstwa Szwajcara Christiana Kereza. Kłopot w tym, że detali projektu nie zna nikt, prawdopodobnie nawet sam architekt: po wyłonieniu zwycięzcy miasto wraz z dyrekcją muzeum na gwałt zaczęło zmieniać założenia projektu: stosunek powierzchni wystawienniczej do powierzchni handlowej, przeznaczenie poszczególnych fragmentów gmachu itd. Do tej pory nie podano wiążącej daty rozpoczęcia budowy.

Polityczna analiza fenomenu KDT okazuje się bardzo pouczająca. Spółkę założył z kupcami prezydent miasta Paweł Piskorski – jedna z „twarzy” rodzącej się w 1999 r. Platformy Obywatelskiej. Kupiec z KDT był wówczas modelowym wyborcą PO: pracowity i oszczędny indywidualista, jak najdalszy od roszczeniowej postawy polski self-made man. Zrzeszenie pełniło wyłącznie funkcje biznesowe, argumenty opierano na wartościach twardego kapitalizmu: przedsiębiorczości, rozsądku (miasto nie było w stanie przedstawić alternatywy w zagospodarowaniu działki), patriotyzmu (Kupieckie Domy Towarowe od początku reklamowały się jako przedsiębiorstwo polskie, z polskim kapitałem, o polskim charakterze, „dobre, bo polskie”).

Początkowo ustalony okres dzierżawy był krótki. Kupcy wyasygnowali mimo wszystko 16 mln złotych własnego kapitału na budowę wspólnej hali mieszczącej 700 sklepów. W 2005 r. „PiS

dokonał handlu politycznego ze środowiskiem kupieckim", dzierżawę bez przetargu przedłużono na 30 lat, a na działce miał powstać kilkukondygnacyjny dom handlowy z prawdziwego zdarzenia. Umowy jednak nie podpisano, co pozwoliło nowej prezydent Warszawy, Hannie Gronkiewicz-Waltz zmienić front już kilka miesięcy po elekcji. Zaczęło się coś w rodzaju wojny pozycyjnej: miasto wysuwało kolejne propozycje dla kupców, które jednak w oczywisty sposób nie mogły zrekompensować utraty wspaniałej lokalizacji. „Proponowaliśmy kupcom, by stanęli do przetargu na inne działki, budowali dom towarowy w partnerstwie z miejską spółką MPRO. Dostali ofertę najmu 200 lokali użytkowych poza przetargiem, podczas gdy inni przedsiębiorcy nie mają takich możliwości. Dostali też propozycje najmu od jednego z centrów handlowych. Na wszystko mówili: nie.”

Latem 2009 r. kupców detalicznych wzięły pod skrzydła inne siły polityczne: środowisko tzw. „starej lewicy” czyli SLD, a także konkurujące z PO Stronnictwo Demokratyczne pod przewodnictwem Pawła Piskorskiego. Zmieniły się również argumenty. Gdzieś zgubiła się duma prężnego polskiego kapitalisty. Wąsatych przedsiębiorców zastąpiły kobiety o nieustalonym statusie – być może właścicielki sklepów, a być może sprzedawczynie. Wraz z usunięciem KDT likwidacji mają ulec 2 tysiące miejsc pracy, z deklarowanym średnim wynagrodzeniem niewiele przewyższającym aktualną płacę minimalną, tj. 1500 zł miesięcznie. Pojawiły się nawet pytania: „Za co pošlemy dzieci do szkoły?”

Nadal podkreśla się „polski” charakter KDT, przeciwstawiając Domy Towarowe rzekomo „żydowskim” Złotym Tarasom i strasząc bankructwem polskich dostawców – hurtowni i fabryk. Nikt jak dotąd nie zwrócił uwagi na wielokulturowy charakter hali, udział przedsiębiorców, a nawet sprzedawców, z Dalekiego Wschodu. Nie wspominając o pochodzeniu towaru. Ale nie ma w tym nic dziwnego: azjatycka, głównie wietnamska diaspora jest dla warszawiaków niewidzialna (podobnie jak chińskie metki w

dobie globalizacji). Pokazały to dość dobitnie akcje artystyczne Joanny Warsza „Podróż do Azji” z 2006 r. czy „Wizja lokalna na Stadionie X-lecia” z 2007 r.

Tak zwana „debata wokół KDT” okazuje się okazją do analizy przemian sceny politycznej, dyskursu publicznego i pojmowania kapitalizmu. Jeśli zastosować do niej tradycyjne narzędzia pojęciowe, otrzymamy wyniki dość paradoksalne, ale wpisujące się w logikę gospodarczego neoliberalizmu: polski proletariatus, rozumiany jako siła polityczna opozycyjna względem klasy średniej, składa się nie z robotników, a... z drobnych przedsiębiorców. Jego roszczeniowość opiera się na logice wyrzeczeń (inwestycje, edukacja dla dzieci itp.). Gwałtowność reakcji natomiast (opanowywana w środowiskach robotniczych przez związki zawodowe) bierze się z braku koordynacji (część kupców przyjęła oferty miasta, część nie) i wymuszonego przez zasadę wolnej konkurencji indywidualizmu.

Sytuacja o tyle jest historycznie nowa, że systemy franczyzowe i licencyjne, wymuszanie samozatrudnienia itd. wytworzyły w krajach młodego kapitalizmu rzesze osób, które można określić jako przedsiębiorców, ale które nie posiadają charakterystycznego dla klasy średniej zaplecza w postaci własności. Same odpowiadają za siebie, choć nie mają właściwie czym odpowiadać (jeśli posiadają własność, są to raczej dobra konsumpcyjne nabywane na kredyt, aniżeli tradycyjnie rozumiane środki produkcji). Zarówno bezwładność decyzyjną kupców z KDT, jak i zaskakująco niskie, jak na tak atrakcyjny punkt sprzedaży i rotację odwiedzających, deklarowane przez nich zyski można zapewne wytłumaczyć skomplikowaną strukturą podnajmowania punktów handlowych czy uzależnieniem końcowych sprzedawców od konkretnych kanałów dystrybucji importowanego towaru.

Ambiwalentny charakter nowego proletariatusu przekłada się na dwojaki rodzaj problemy. Po pierwsze, importowane z Zachodu modernistyczne ramy pojęciowe nie pozwalają na wypracowanie adekwatnych opisów socjologicznych. Klasyczne

pojęcie „klasy średniej” w warunkach polskich obejmuje nieomal całość społeczeństwa i w zasadzie nie ma politycznej przeciwwagi w postaci „klas niższych”. Wywodząca się od Webera tradycja stratyfikacji społecznej opartej na pojęciu racjonalnego działania zawodzi wobec nowego zjawiska: ludzi bezpośrednio odpowiedzialnych za siebie (przedsiębiorców, osoby samozatrudnione), którzy jednak nie są w stanie podejmować racjonalnych decyzji ze względu na niejawne uzależnienie od większych podmiotów prywatnych.

Zamieszki wokół likwidacji KDT pokazują dobitnie, że brak opisu społecznego przekłada się na brak sensownej reprezentacji politycznej tej grupy społecznej. Tradycyjnie nastawiona na elektorat w postaci drobnych przedsiębiorców Platforma Obywatelska po kilku latach prosperity odwróciła się ku podmiotom silniejszym gospodarczo. Konserwatywny, niedecyzyjny PiS, jeśli celuje w środowiska z klas niższych, to raczej w stronę zewnątrzsterownego, nieobarczonego odpowiedzialnością za własne decyzje wyborcy „katolika”. Tradycyjnie nastawiona na zabezpieczenia społeczne lewica nie może pomóc osobom, które – decydując się na samozatrudnienie – aktywnie z nich zrezygnowały.

Brak reprezentacji politycznej doprowadził do skrajnych zachowań: okupacji z barykadami, ściągania na miejsce konfliktu dzieci, aktów przemocy. Spektakularna mediatyzacja problemu przesunęła debatę, jak powiedzieliśmy wcześniej, na grunt estetyczny. „Brzydką” halę KDT ma zastąpić (na razie nieistniejący) nowy plan zagospodarowania terenu, dzięki któremu bardziej „kulturalnie wyrobieni” mieszkańcy stolicy będą mogli doznać estetycznego ukojenia, np. w kawiarniach i księgarniach gmachu Muzeum Sztuki Nowoczesnej o coraz bardziej rozległej powierzchni handlowej...

Autor: Agata Czarnacka

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)